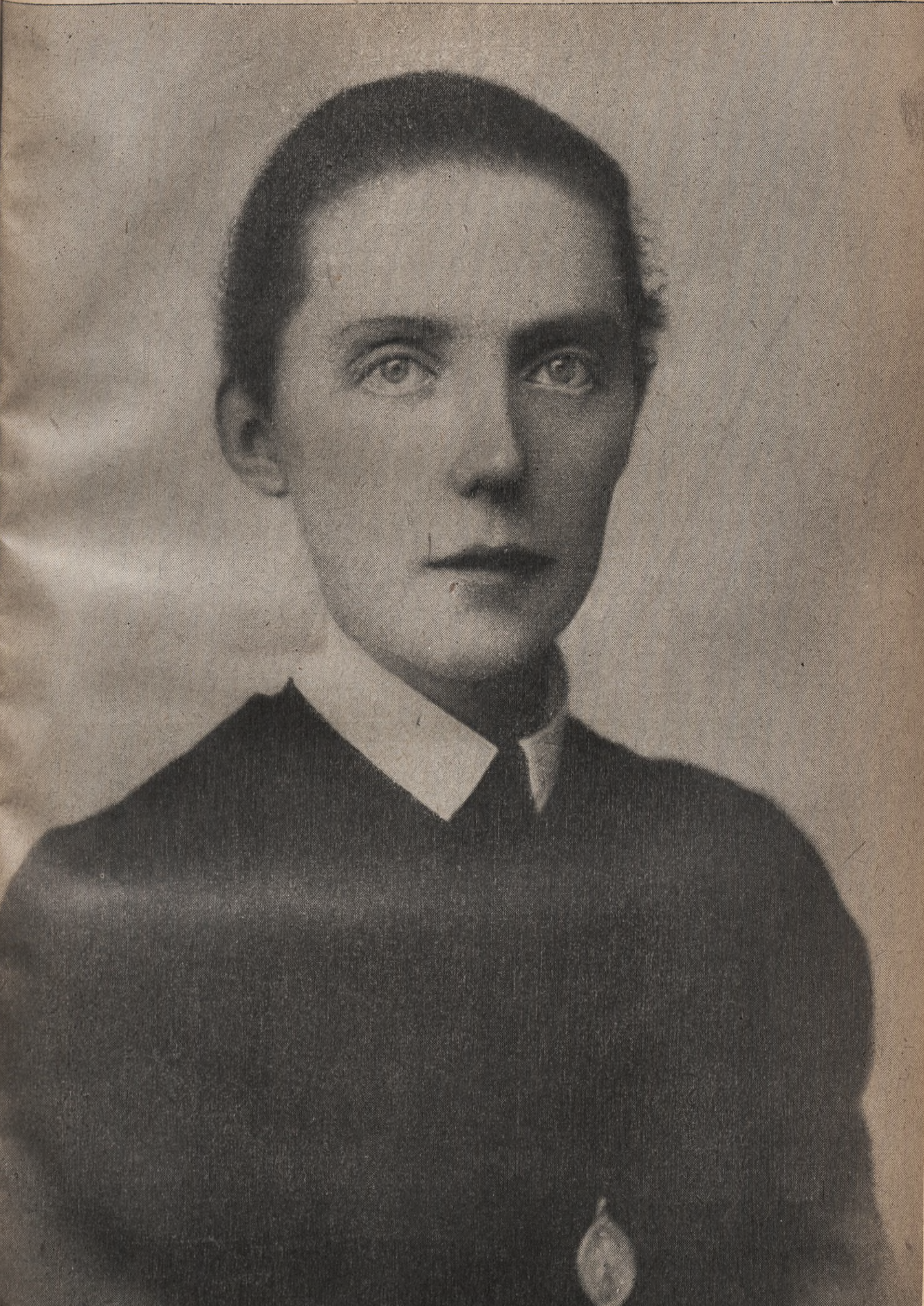
ECHO Z AFRYKI



LIPIEC 1939

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klawieriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawieriańskiej w **Rzymie**, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klawieriańskiej :

Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. św. Józefa 9, m. 5. — **Krosno** (woj. lwowskie). — **Wilno,** ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — **Częstochowa,** aleje Najśw. Marii Panny 79. — **Bielsko,** ul. Piłsudskiego 7. — **Ostrów** Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. —

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Krosno 411.222 — Wilno 701.217

---

† Memento za Zmarłych.

†

Matka Urszula Ledóchowska,

Założycielka i generalna Przełożona
Sióstr Urszulanek Konającego Serca Pana Jezusa,
Siostra Sługi Bożej Marii Teresy Ledóchowskiej,
zmarła w Rzymie po południu dnia 29 maja.
R. I. P.

J. Eksc. Ks. Bisk. Huys, O. B., Sufragan wikariatu apost. Kongo Belgijskie. — **Wiel. O. Bosman, O. B.,** Przełożony misji w Likuni. — **Ks. Biskup Dr. Franciszek Lisowski,** Ordynariusz diec. tarnowskiej. — **Brat Engelmar Zgraggen** C. S. Sp., Yaunde.

Ks. Antoni Drewnicki. — Ks. Stanisław Czerniejewski. — Ks. Władysław Tereszkiewicz. — Ks. Proboszcz Jan Kwarciński. — Dr. Helena Krokiewiczowa. — Maria Kowalczyk. — Konstanty Korszon. — Joanna Wandok. — Adela Rulikowska. — Teodozja Osiecka, zelatorka i dobrodziejka misyjna. — Franciszka Grabowska, zelatorka. — Katarzyna Brychcy, długoletnia prenumeratorka.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie !

Rok XLVII — Nr. 7
LIPIEC 1939



CHRYSTUSA NIEŚMY!

Chrystusa nieśmy na Czarny Ląd,
Gdzie dusze gnębi pogaństwa trąd.
Chrystusa nieśmy dzikim ludom,
Zbliżmy ich serca ku tym cudom
Miłości Boga, co z niebios zstępuje
I grzeszną ludzkość przez krzyż swój ratuje.

Chrystusa nieśmy przez ofiary
Tym, co nie znają świętej wiary.
Chrystusa nieśmy westchnieniem głębokiem
Ufnej modlitwy, ażeby urokiem
Osoby Boga-Człowieka ujęte,
Brud grzechu w życie zamieniły święte.

Chrystusa nieśmy pracą naszą
Trud, mozół niechaj nas nie straszą.
Chrystusa nieśmy cierpień bólem,
On Stwórcą, Zbawcą, On dusz Królem!
O, bądźmy wszyscy Christophorusami,
Bo nieść Chrystusa — łaska nad łaskami.

A. B.

Miłość wszystko przetrwa

List ks. bisk. Lerouge ze Zgrom. Ducha św. Wik. apost. Gwinea franc.

Stosując się do wskazówki zmarłego Ojca Świętego Piusa XI, aby na usługi misji obrócić wszystkie nowoczesne wynalazki i siły, używają misjonarze do swych wędrówek apostolskich — o ile drogi na to pozwalają — samochodów i ciężarówek. Oszczędza się przez to czasu i wydatków na kosztowny transport. Tylko że benzyna jest w Afryce bardzo droga, bo importowana. Obok tylu innych polecamy i tę sprawę życzliwości wspaniałomyślnych przyjaciół misji.

Możecie się łatwo domyślić, jakie gorące akty dziękczynne wywołał wasz dar. Nie chcę tu powtarzać nieszczęsnej zwrotki o kryzysie — cały świat go przechodzi. Co jest wprost cudowne, to to, że miłosierdzie katolickie wcale się nie zmniejszyło. Więc z całego serca „Bóg zapłać" wam.

Dziękujemy również za stypendia mszalne; są one dla nas w czasach obecnych wielką pomocą.

Tak samo dziękujemy jeszcze za ofiarę na benzynę. Wikariusze apostolscy mają teraz używać samochodów. Skraca to znakomicie odległości, ale ile to kosztuje! Na szczęście „miłość wszystko przetrwa", jak mówi św. Paweł.

Rezultaty pracy apostolskiej, jakie stwierdziłem w mych objazdach, sprawiły mi wielką pociechę. Dzieło Boże rośnie stopniowo, silne i dobrze ugruntowane — zwłaszcza w tych okolicach, które tym trudniej nawrócić, że dużo szczepów przeszło na islamizm. Poza tym wielkie nadzieje budzi nasze Seminarium dla kleru rodzimego. Zawdzięcza ono dużo waszej świątobliwej założycielce (wasze Stowarzyszenie jest wiernym wykonawcą testamentu tej wielkiej duszy). Za miesiąc wyświęcę pierwszego krajowca na diakona. Wzrasta także liczba Sióstr tubylczych i po dłu-



Mieszkańcy kraju Basutów podziwiają automobil.

gim śnie zaczynają się też budzić wśród krajowców powołania zakonne. Zyskamy niedługo Brata Murzyna. Polecam waszym usilnym modlitwom tę całą elitę, która w przyszłości ma stać się podstawą Kościoła w Gwinei.



Tu spoczywają zwłoki Marii Teresy Ledóchowskiej.

Bardzo często przekraczam w myśli próg waszej kaplicy w Rzymie i klękam w duchu przed płytą grobową tej, która była i jest na zawsze matką Afryki. Modlę się do niej równie usilnie jak ufnie i błagam Boga, aby Kościół wypowiedział się jak najrychlej w sprawie beatyfikacji tej największej Misjonarki Czarnego Lądu. Niepodobna, aby się to nie ziściło. Stulecie nasze wydało niewiele dusz płonących taką gorliwością jak Maria Teresa Ledóchowska. Jak cennym musi być dla waszego instytutu wspomnienie takiej Sługi Bożej.

INTENCJA MISYJNA APOSTOLSTWA MODLITWY NA MIESIĄC LIPIEC:

Uznanie przez mahometan Chrystusa Zbawiciela.

Nie mogę się już bez Niej obyć...

O. Wilhelm Rogsch z zakonu Pallotynów, Mc. Kay's Nek, Afryka południowa.

W imieniu naszej misji dziękuję wam za piękne harmonium, które nas bardzo uradowało. Dodało nam ducha i wesela. Trudno w liście wynurzyć należycie, co serce czuje, wierzcie jednak, że nasze „Bóg zapłać" płynie z głębi duszy. Jest to najczystszą prawdą tak jak i zapewnienie, że staramy się działać tu w myśl waszej Założycielki i do niej gorąco się modlimy.

Cześć i przywiązanie, jakie żywię dla Marii Teresy, sprawiły, że sześć miesięcy temu cały okręg Glen Gray, o ile on mej władzy podlega, oddałem pod opiekę Marii Teresy. Na tym terenie mają wesleyanie 5.000 płacących członków, na terenie zaś należącym do Mc Kay's Nek nie było dotąd śladu katolicyzmu. A oto teraz udało mi się zadomowić się o dwie godziny drogi od Mc. Kay's Nek, w gnieździe zagorzałych pogan pomiędzy krajowcami, których nam wesleyanie zostawili, uważając ich za niemożliwych do zdobycia. Co wtorek udaję się w te strony, modlę się z nimi i mam tam naukę. W skrzynce, jaką zawsze z sobą zabieram, jest obrazek Sługi Bożej z relikwią. Nie mogę się już bez Niej obyć! Ona ze mną musi być wciąż, towarzyszyć mi wszędzie. Mam Ją przy sobie na wszystkich wędrówkach, a zmarłych dzieci, którym w ostatniej godzinie nadałem przy chrzcie św. Jej imię, nie zdołam się niedługo doliczyć! Na te moje nauki wtorkowe przychodzi tam dość regularnie dziesięć osób, ba! zjawiają się one nieraz w niedziele nawet w Mc. Kay's Nek. Każdy, kto zna tutejsze stosunki, patrzy na to po prostu jak na cud, a co najmniej widzi w tym znak nadzwyczajnego działania łaski. A nikt nie zdołałby zachwiać we mnie tego radosnego przekonania, że to skutek wstawiennictwa mojej ukochanej Marii Teresy. Ona i nadal nie odmówi nam swej przyczyny i błogosławieństwa.

Dla tej nowej placówki nie mamy oczywiście jeszcze nic. Za dzwonek służyła najpierw zardzewiała i pęknięta obręcz od beczki — teraz zastępuje ją kawałek tuby od samochodu. Własnej chaty, w której by można wspólnie modlić się, ani żadnego materiału poglądowego do ułatwienia nauki nie posiadamy. Jest to więc mniej niż nic! Ale ponad te wszystkie braki pomaga nam wznieść się uczucie

radości, że to Maria Teresa wyjednała nam ten cudowny dostęp do pogan. Do dziś dnia nie mogę się wydziwić — ja, który znam tutejsze stosunki, że ci Murzyni schodzą się tam na modlitwę i nawet tu do Mc. Kay's Nek do kościoła zaglądają — tłumaczy mi to tylko wpływ Marii Teresy, której powierzyłem Nottingham.

Niestety, na razie nie mogę moich owieczek często odwiedzać, bo zepsuł się motocykl, który trzy lata temu od was otrzymałem. Nie stało się to przez nieostrożność — zaskoczyła mnie w drodze trąba powietrzna i to spowodowało katastrofę. Przejechałem już szczęśliwie 15.000 km bez żadnego wypadku — tyle mi już nieocenionych usług oddał ten mój stalowy rumak — a tu nagle taka trąba w drogę mi wejść musiała! Teraz — od 5 miesięcy — jestem bez motocykla. Tu w naszych warunkach naprawa kosztowałaby 18 funtów. Tyle nie mógłbym wydać — poza tym mamy tu tak znakomite warsztaty reparacyjne, że rozebrać maszynę potrafią, ale złożyć z powrotem... wątpię.

Oczywiście, że cała praca misyjna cierpi wskutek tego nieszczęścia motocyklowego, bo teraz muszę pieszo odbywać wszystkie wędrówki i nie mogę wszędzie dotrzeć. Niedawno zmarł ciężko chory poganin, zanim zdążyłem dojść.

Obok radości nie brak więc zmartwień i kłopotów. Często wracam późną nocą. Kilka razy zabłądziłem, dwukrotnie wpadłem w głęboki rów, przy czym łatwo było połamać kości. Gdy się widzi, ile teraz pracy zalega, zbiera się człowiekowi na płacz...



300 mszy św.

odprawia się rokrocznie za wszystkich członków

„Związku Mszalnego dla Afryki"

Czy należę już do tego Związku? Wkładka jest niewielka, tylko 1 zł. od osoby i to raz na zawsze. Korzystajmy z nieprzebranego miłosierdzia Bożego, szczególnie teraz w lipcu, miesiącu poświęconemu czci Przenajdr. Krwi.

Ofiary wpisowe należy przesyłać pod adresami podanymi na 2 str. okładki.

Wizytacja kaplic

O. Piekarczyk ze Zgrom. OO. Białych, Mutolere.

TRZY SŁOWA O KAPLICACH I KATECHISTACH.

Tym razem napiszę coś o moim objeździe po wioskach, czyli o wizytacji misjonarskiej, która trwała dwa tygodnie. Biskup wizytuje parafie, misjonarz wizytuje kaplice. Kaplice są ośrodkiem życia religijnego po wioskach; obok nich mieszkają katechiści i uczą w nich prawie codziennie katechizmu.

Katechista odwiedza pogan i katolików, pilnuje ich, a gdy coś ważnego zajdzie, uwiadamia o tym misjonarza. Katechista ma własną rodzinę, a ponieważ sporo czasu poświęca pracy misyjnej, więc też misjonarz musi mu pomóc w utrzymaniu rodziny. Katechista otrzymuje co miesiąc pewną sumę jako wynagrodzenie. Oprócz tego trzeba za niego płacić podatki, dać mu ubranie, żeby wobec pogan lepiej się przedstawił.

Choć jest jednym z lepszych katolików, trzeba go jednak odwiedzać, zachęcać, interesować się jego pracą, kierować, prostować, a niekiedy i karcić. Zarazem odwiedza się tych, co uczą się katechizmu, a także i katolików, którzy mają za daleko do stacji misyjnej, i pogan.

PRZYGOTOWANIA DO PODRÓŻY.

Z byle czym nie opłaci się wybierać w drogę, tworzy się więc prawdziwą karawanę. Są bagaże, są i Murzyni do noszenia bagaży. Potrzeba ich kilku. Jeden nosi skrzynię, gdzie są rzeczy niezbędne do kultu: ołtarzyk przenośny z przyborami; drugi — skrzynię z rzeczami osobistymi misjonarza; trzeci — łóżko polowe, czwarty — rzeczy dla kuchni; dwaj są potrzebni do przenoszenia namiotu, również i mały stolik się przyda, a także mały stołek, gdy trzeba spowiadać po kaplicach. Oprócz tego jest także chłopiec, który służy do mszy św., jest katechista naczelny, którego obowiązkiem jest towarzyszyć misjonarzowi w drodze, jest także i kucharz — razem spora karawana.

Misjonarz rzadko idzie razem z karawaną. Ona idzie prosto od kaplicy do kaplicy, podczas gdy misjonarz po drodze zatrzymuje się, by odwiedzić tego i owego i zobaczyć to i owo.

PIERWSZY DZIEŃ.

O k o l i c a i m i e s z k a ń c y. Zaczynam od okolicy, gdzie ludność nie jest gęsta. Rozciągają się tu wysokie pasma górskie, w części pokryte lasami podzwrotnikowymi

albo bambusowymi, w części krzakami, trawami, paprociami. Na zboczach tych gór mieszkają Murzyni. Ziemia jest urodzajna, dużo deszczu, ale chłodno. Murzyni w tych okolicach uprawiają głównie groch, tutejsze ziemniaki i trochę „sorga“ czyli prosa.

Ludność jest rozproszona. W jednym miejscu trzy lub cztery chaty, dalej, o półtorej godziny drogi, dalsze dwie lub trzy chaty. Jeśli chodzi o chaty, to trzeba by tutaj powiedzieć raczej „zgrupowanie chat“. Jest bowiem podwórze, a dookoła podwórza pięć lub sześć a nawet i więcej chat.

Pierwszy dzień był dosyć uciążliwy, ponieważ miałem dwa pasma górskie do przebycia i słońce trochę dopiekało, mimo że to luty. W południe jestem na miejscu.

Powitanie misjonarza. Katechista miejscowy wszystko przygotował i wysłał chłopaków na drogę. Gdy jestem jeszcze daleko, przy kaplicy biją już w bębny, oznajmiając mieszkańcom, że się zbliżam. Taka wizyta nie należy do zwyczajności. Zeszło się dużo ciekawych, ale głównie są to katolicy i uczący się katechizmu. Gdy się zbliżam, wszyscy zgrupowani przed kaplicą śpiewają najpierw hymn do Ducha św., później następują powitania, krótka rozmowa i proklamacja programu. Program jest zwykle taki: posiłek misjonarza, przegląd katechumenów, później kilka spowiedzi św. i jeśli zostanie trochę czasu, misjonarz zwiedza kilka chat. Następnego ranka msza św. i karawana rusza w drogę, a misjonarz rzuca jeszcze okiem na stan kaplicy i zobaczy, jaka jest chata katechisty. W drodze do drugiej kaplicy odwiedza Murzynów po domach.

Taki jest program wizytacji misjonarza tam, gdzie są mniejsze kaplice i gdzie zatrzymuje się tylko na jedną noc. Gdzieindziej wypada mu się zatrzymać i na parę dni, jak zobaczymy później.



Na zboczach gór mieszkają Murzyni.



Wejście do chaty jest wąskie i niskie.

Przegląd katechumenów. Po powitaniu trzeba przebrać się, zwłaszcza po dobrym marszu, coś przełknąć i udać się do kaplicy, gdzie czekają katechumeni. Egzamin. Najpierw wypytuje się tych, co wnet ukończą, potym tych, co zaczynają katechizm, a wreszcie tych, co zaczynają modlitwy, gdyż przed katechizmem uczą się modlitw. Ci, co zaczynają katechizm otrzymują medalik, ci, co go wnet ukończą — zostaną wysłani do stacji misyjnej, gdzie spędzą sześć miesięcy. Każdy katechista ma listę katechumenów, którą misjonarz kontroluje. Po egzaminie krótka przemowa, by zachęcić ich do nauki i wskazać cel, jaki powinni mieć przed sobą.

Poganie i agrafki. Po wyjściu z kaplicy rzucam w powietrze kilka tuzinów agrafek, co wywołuje wielką radość. Misjonarz używa i tego środka, by przyciągnąć pogan. Murzyni bardzo lubią agrafki, gdyż służą im one do polowania na ziemne pchły, które wchodzą im w skórę u nóg i niszczą im palce. Przy tej okazji misjonarz porozmawia z nimi, przełamując w ten sposób pierwsze lody. Wracając do domu, będą sobie opowiadać, że misjonarz jest dobry i lubi Murzynów. — Wszystko to pozyskuje ich powoli i usposabia dobrze dla naszej religii.

Wśród katolików. Trzeba także opiekować się katolikami, którzy nie są jeszcze liczni. Więc najprzód spowiedź św., — którą poprzedzam odpowiednią nauką. Katolicy tutejsi żyją daleko od placówki misyjnej, łatwo zapominają, czego się nauczyli: dobrze jest więc odświeżyć im te wiadomości w pamięci.

Również rano przed mszą św. trzeba im powiedzieć kilka słów o mszy św. i komunii św. Wieczorem jest trochę czasu na odwiedzenie kilku chat i na zobaczenie chorych. I tak dzień jest dobrze zajęty. Dodam zaraz, że dużo rzeczy powtarza się codziennie, dlatego w dalszym opisie nie będę o nich wspominał, chyba, że będzie coś ciekawszego.

P i e r w s z a n o c. Do pierwszego dnia należy także pierwsza noc, wspomnę więc, że była dosyć chłodna, a namiot to nie pokój. Nie można się obładować derkami; włożyłem, co miałem pod ręką i jakoś się spało. Odczuwa się chłód, bo to chłód wilgotny, i gdy człowiek napocił się w dzień, czuje tym bardziej chłód w nocy. Nic więc dziwnego, że Murzyni nie lubią okien i nie mają ich. Jedyne wejście do chaty jest wąskie i niskie, tak że chłodne powietrze nie wchodzi łatwo. W środku palą ogień. Swoją drogą są przyzwyczajeni do chłodu, noszą zwykle koźlą skórę dookoła bioder, ciepłego odzienia nie mają.

(Dokończenie nastąpi)

Z biednych najuboższa

O. Jerzy, pasjonista — prefektura apost. Dodoma.

Misja Bahi!... Pewien urzędnik angielski, który tu był w ostatnim czasie, wyraził się, że to najuboższa misja, jaką kiedykolwiek oglądał... Spędziwszy kilka lat w Kongu belgijskim, gdzie poznałem dużo placówek misyjnych, muszę przyznać, że nigdzie nie miałem tak lichego mieszkania jak tutaj. Misja Bahi została założona w r. 1912 w budynkach — jak się nazywało — tymczasowych. Dziś niestety mieścimy się wciąż jeszcze w tych samych. Co rok wali się to jeden to drugi mur — na prawo lub na lewo. Naprawia się szkołę jak się da — bo nie ma funduszów na porządny cement. Na pierwszym miejscu są nasze zakłady i apostolat, a to pochłania cały budżet.

Nowe ustawy obowiązujące w koloniach angielskich narzuciły nam znaczne wydatki na książki, materiał i budynki. Musimy zastosować się i sprostać nowym wymaganiom, jeżeli pragniemy zachować szkoły misyjne. Przysporzy nam to — w obrębie samej misji 300 shil kosztów na rok, nie mówiąc o potrzebach w stacjach zewnętrznych. W kilkunastu wsiach należałoby otworzyć szkoły, jeżeli nie chcemy, aby nas w tym uprzedzili nasi przeciwnicy.

Ta ostatnia sprawa jak i wiele innych jeszcze względów skłoniły mnie do poproszenia was o wstawienie się do świętego Piotra Klawera za misję Bahi. Błagamy także o materialną pomoc. Wiem z góry, że uczynicie wszystko, co się da, aby nas wesprzeć. Z wielką wdzięcznością przyjmiemy każdy zasiłek i zużyjemy go jak najsumienniej na rzecz rozszerzenia Królestwa Chrystusowego wśród biednych Wagogo.

Kafrzy a obrazy

O. Biegner misjonarz z Mariannhill.

Kafrzy, którzy dotąd nie zaznali wpływu cywilizacji, czują wielką odrazę do fotografowania się. Uważają oni podobiznę, odbitą na papierze, za część swojej osoby. Jeżeli się Kafra przypadkiem schwyci na płytę, zdaje mu się, że teraz jest już tylko półczłowiekiem, bo fotograf zabrał mu drugą połowę. „Na co, mówi, miałbym dawać część samego siebie komuś, kto może jest moim wrogiem?!"

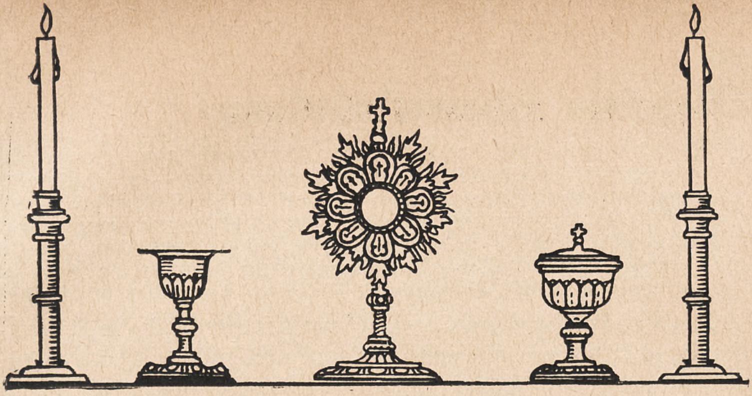
Do misji protestanckiej w kraju Zulusów przyszła raz pewna starsza niewiasta. Ściany zboru pokryte były obrazami przedstawiajacymi zdarzenia ze Starego Testamentu. Na jednym był Mojżesz z dużą białą brodą... Trzeba wiedzieć, że u Kafrów ludzie z brodą są w wielkim poważaniu, zwłaszcza jeżeli broda jest siwa. Gdy owa niewiasta usłyszała, że Pan Bóg zlecił Mojżeszowi, aby ogłosił Jego prawa i aby sądził lud żydowski, jej podziw dla obrazu jeszcze wzrósł. Ile razy przychodziła do zboru, stawała przed wizerunkiem Mojżesza, pozdrawiała go, pochylając się nisko, po czym wszczynała z nim długą rozmowę, najmocniej przekonana, że obraz jest przejawem osoby. Odchodząc, nie omieszkała nigdy rzec: „Bądź zdrów, Mojżeszu, do widzenia!"

My chrześcijanie przemawiamy także czasem do obrazów i mamy je w poszanowaniu, ale jako przypomnienie osoby, którą przedstawiają. Nasze zmysły potrzebują podniety zewnętrznej, abyśmy mogli sięgnąć do tego, co niewidzialne. Dlatego to Kościół pochwala cześć dla obrazów świętych, a potępił ikonoklastów*, którzy obrazy niszczyli pod pozorem, że to bałwochwalstwo.

* Sekta ikonoklastów (obrazoburców) potępiona w 8 wieku na soborze w Konstantynopolu.

Miłość ku Bogu wkłada na nas obowiązek starania się o pomnożenie szeregów tych, co Boga znają i chwalą „w duchu i prawdzie" (Jan 4, 24). Ona żąda, ażebyśmy jak największą ilość ludzi wprowadzili do królestwa naszego drogiego Zbawiciela, by „korzyść ze krwi Jego" (psalm 29, 10) była z dnia na dzień coraz większą; ona żąda, abyśmy coraz lepiej spełniali wolę Tego, którego najgorętszym pragnieniem jest, ażeby ludzie byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy (1 Tym. 2, 4). Skoro sam Chrystus oświadczył, że znakiem wyróżniającym jego uczniów będzie wzajemna miłość (Jan 13, 35; 15, 12), to czy możemy dać naszym bliźnim większy i wspanialszy dowód miłości nad ten, że dołożymy wszelkich starań, ażeby ich wyrwać z ciemności pogaństwa i zaznajomić z prawdziwą wiarą Chrystusową ?

Papież Pius XI.



Maria Teresa lustruje zakrystię misyjną.

Siostra Wirginia ze Zgrom. Przenajdroższej Krwi, misja Monte Cassino w Południowej Rodezji.

Kiedy mi kilka miesięcy temu powierzono opiekę nad zakrystią i kiedy z bliska obejrzałam wszystkie przybory i paramenta, doznałam wielkiego rozczarowania. Ile to razy myśl moja biegła odtąd ku Sodalicji Klawieriańskiej, ale nie śmiałam się zwrócić do Was. Wczoraj jednak powiedziałam do waszej Założycielki: „Matko Mario Tereso, proszę, chodź ze mną do zakrystii! Patrz, ten welon będę musiała chyba odłożyć; co najwyżej, mogłabym go dawać Ojcu, gdy pójdzie do chorego na wieś, ażeby oszczędzić ten drugi, nowy. A te bursy, stuły i manipularze, zwłaszcza te białe, koniecznie trzeba by odnowić. Drugi czarny ornat jest na obu stronach z tej samej grubej kanwy. Gdybym miała odpowiedni materiał, to bym odpruła tę i tak niezbyt zgrabnie naszytą żółtą bortę i dała nowy wierzch. Ach, a te ampułki dla drugiego księdza! Każda jest innego kształtu i każda ma inny defekt. U jednej jest ucho utłuczone, druga jest poniżej ucha sklejona."

Gdy tak wynurzyłam kolejno wszystkie kłopoty, zdało mi się, jakby uśmiech dobrotliwy przemknął przez uduchowione oblicze Założycielki, jak gdyby mi chciała powiedzieć: „Moje dziecko, pomódl się mocno w mojej intencji za biedne dusze, a gdy nadejdzie pora, to rada się znajdzie?" A może spodobała jej się nasza 500 tysiącami ściegów wyreperowana kapa? Poczciwe czarne kandydatki odnowiły ją tak kunsztownie, gdy Siostra była na rekolekcjach.

W każdym razie po tym wypowiedzeniu się przed waszą świątobliwą Założycielką nabrałam odwagi do przedstawienia wiernie Sodalicji Klawieriańskiej jako jej następczyni dręczących mnie kłopotów, nie mając jednak zamiaru naprzykrzać się z jakimikolwiek prośbami.

Ohydne niewolnictwo

Dzięki poświęceniu misjonarzy i dobrodziejstwom cywilizacji w całej już prawie Afryce znikło niewolnictwo — przynajmniej w najokrutniejszych swych przejawach. Historia, jaką podajemy poniżej, to odstraszający przykład owych okropnych zwyczajów. Murzynka, która ją opowiada i sama jest jej bohaterką, została uwolniona przez Ojców z Lyońskiego Stow. Misyjnego i przyjęta następnie w r. 1899 do zakonnic Królowej Apostołów w Elmina.

...„Urodziłam się na wsi, w wielkim królestwie Achantis. Byłam jeszcze maleńka, gdy umarł mój ojciec. Zaczynałam pomagać matce przy obrabianiu manioku; moja siostrzyczka była jeszcze młodsza ode mnie. Pewnego dnia, gdy w trójkę szłyśmy na pole z kukurydzą, otoczyli nas kupcy. Rzucili się na nas, mówiąc: „Bądźcie cicho, albo was pozabijamy...“ Kobieta pracująca w pobliżu zaczęła wołać o ratunek, ale zaraz uderzyli ją kijem tak, że padła jak mucha. Stary Murzyn, który był przy niej, wypuścił na kupców strzałę. Jeszcze więcej przez to rozwścieczeni, zasztyletowali starca na śmierć. Potem uprowadzili nas daleko, daleko, z całą gromadą innych biednych niewolników. Tam Arabowie kupili najsilniejszych. Matkę wydarto nam tak gwałtownie, że nie zdążyłyśmy się wcale pożegnać. Od tego czasu często płaczę na myśl o niej, a w nocy nieraz budzę się z nadzieją, że ją znów ujrzę obok siebie! (Gdy to mówiła, duże łzy spływały po twarzyczce dziewczynki.)

„Miałam lat sześć a moja młodsza siostra cztery. Zdążałyśmy za karawaną z wielkim trudem. Kupcy zatrzymywali się rzadko, tyle tylko, aby spożyć posiłek, poczym kości rzucali nam jak psom. Po dwóch dniach siostrzyczka moja padła ze znużenia. Zostałam przy niej, a tamci poszli sobie dalej. Ale jeden z karawany dostrzegł to, wrócił się i zaczął nas smagać batem. Siostrzyczka płakała. Widząc, że nic na to nie poradzi, zabił ją w moich oczach. Potem, rzucając na mnie przerażające wejrzenie, zagroził, że mnie tak samo zabije, jeżeli zaraz nie ruszę w dalszą drogę i bił mnie tak długo, póki go nie usłuchałam.

Po kilkudniowym marszu przybyliśmy do celu podróży. Handlarze zaprowadzili nas do potężnego naczelnika, który kupił wielu z nas. Połowę moich towarzyszów spalono żywcem, aby zaspokoić — jak mówili — złego ducha który zesłał na naczelnika ciężką febrę. Czaszki ich nawleczono na sznury. Bałam się bardzo. Drżałam w nocy i we dnie, by mnie też nie zabili.

Odsprzedana innemu handlarzowi za worek ryżu uprowadzona do innej wioski, byłam kilka dni w służbie u bar-

dzo złego pana, który mnie traktował jak bydlę pociągowe. Bito mnie kijem i batem, a wieczorem dawano mi trochę nędznej strawy.

Niedługo potem mój pan zaprowadził mnie na targ, gdzie mnie sprzedał Arabom. Miałam wtedy lat osiem. Zabrali mnie razem z innymi niewolnikami do potężnego króla — bardzo okrutnego, który posiadał kilkaset niewolników i dużo żon. Zagnano nas do namiotu, gdzie nas obejrzał szczegółowo, po czym z tak srogą miną kazał nam wyjść, że myślałam, że nas wszystkich pozjada... Usadowił się na macie — trzy z jego żon trzymały nad jego głową parasol, aby go chronić od słońca. Trzy inne opędzały go od komarów — dalsze trzy stały koło niego nieco w głębi — tym czasem starszyzna biła mu pokłony i padała do nóg. Wybrał trzydziestu niewolników — kobiet i dzieci na ofiarę fetyszowi, a nam nakazano asystować przy tym okropnym akcie.

Pierwszą ofiarą był człowiek dosyć jeszcze młody. Przyprowadzono go przed króla i skrępowano mu ręce i nogi. Czarownik odciął mu głowę za jednym zamachem. Głowę tę następnie złożono u stóp króla, a ciało odniesiono na miejsce zwane świętym laskiem. Ściany namiotów królewskich pokropiono krwią tego nieszczęśliwego. Potem pozabijano resztę ofiar po kolei. Gdy ten obrzęd ofiary się skończył, król wejrzał na nas dzikim wzrokiem i rzekł: „Jeżeli nie będziecie słuchać, zostaniecie także zabici, a wasze głowy posłużą mi za tron...!” Dużo się nacierpiałam u tego niegodziwego króla. Często ręce i nogi wypowiadały mi posłuszeństwo i śmiertelnie zmęczona bałam się wciąż, by mi także głowy nie ucięto.



Tak zwane „złe zarośla“ — kryjące czaszki

Miałam lat dziesięć, gdy mnie znowu sprzedano i to Arabom, których zajęciem było kraść i rabować po drogach. Idąc — wciąż napotykaliśmy wyschłe szkielety niewolników, zamęczonych przez ich okrutnych panów lub też zmarłych z wycieńczenia. Ja dobrze jeszcze nie wiedziałam dotąd, co to jest śmierć. Myślałam, że niewolnik, gdy go handlarz zabije, zasypia, a później znowu się budzi. Ale teraz na widok tych pognilych ciał i tych wszystkich okropnych szkieletów, zrozumiałam, że smutno jest umierać.

Dano mi stado owiec i kazano je paść. Gdy mi która uciekła, bito mnie mocno. Moi panowie, którzy byli muzułmanami, odprawiali co dzień przepisane modlitwy i pokłony. Pewnego razu słysząc ich pacierze powiedziałam na swoje nieszczęście: „Kto to jest Mahomet?... Nie kocham tego człowieka, który ma takich niegodziwych wielbicieli.“ Podchwycono to moje odezwanie się i zbito mnie na kwaśne jabłko. Krew popłynęła — Boże, co ja wycierpiałam! Skoro moje rany się zabliźniły, wystawiono mnie znów na sprzedaż. Oglądano mnie na targowisku jak bydlę — kupił mnie jakiś Arab, który widząc, że nie jestem silna, nałożył mi kajdanki na nogi i kazał mi przebierać maniok.

Zapomniałam jeszcze opowiedzieć, co robiono z nami po każdorazowym kupnie, aby nas łatwiej rozpoznać. Przy pierwszej sprzedaży mój nowy pan związał mi ręce i nogi, a potem zrobił mi nożem głebokie nacięcie na każdym policzku. Za drugim razem tak samo. Za trzecim nowy nabywca, Arab, powiedział: Połóż się i śpij — usłuchałam i zamknęłam oczy, nie przeczuwając nic złego. A ten niegodziwiec wziął kawałek ostrego marmuru i zrobił mi nowe jeszcze głębsze nacięcia. Nie mogłam się powstrzymać od krzyku, wtedy on zagroził: „Bądź cicho, albo utnę ci głowę!

Sprzedawano mnie pięć razy i pięć razy byłam podobnie piętnowana. (Biedna dziewczyna miała jeszcze znaki na twarzy po tych bolesnych operacjach.)

Pewnego dnia dwóch ludzi ubranych biało zbliżyło się do mnie okutej w kajdany. Z początku wystraszyłam się — myślałam, że na czarną jak moja skórę nałożyli drugą białą. Jeden z nich ujął mnie za głowę i widziałam, że płacze... „Biedne dziecko, nie obawiaj się nas! Nie wyrządzimy ci nic złego, my pragniemy cię uszczęśliwić...“ Odjęto mi kajdany i zaprowadzono najpierw do fortu w Elmina. Wieczorem inny biały człowiek (misjonarz) przyszedł po mnie i powiedział, że mnie zabierze do białych pań, które mi zastąpią matkę. Byłam uradowana, śmiałam się, skakałam, całowałam po rękach mego dobrodzieja.

i zapomniałam od razu, że do tej chwili jedynym moim udziałam była ciężka praca i bolesne razy kijem czy batogiem. I teraz, rzekła dziewczynka, kończąc swe opowiadanie, nie jestem już Adinah, dręczona przez wszystkich niewolnica, lecz Maria Adelaida, dziecko dobrego Boga... Kocham go też bardzo, bo to On przecie zesłał mi białe Siostry, które mi zastępują matkę. Proszę Go, aby błogosławił tym wszystkim, którzy mnie wydobyli z mego nieszczęśliwego położenia...

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marii Teresy Ledóchowskiej

Dwa i pół roku temu stanąłem po raz pierwszy jako młody misjonarz do pracy w winnicy Pańskiej w wikariacie Bagamoyo. Po trzech miesiącach rozchorowałem się i to tak poważnie, że trzeba mnie było przewieźć do większej stacji. Tam zacne Siostry pielęgnowały mnie całe dwa miesiące, po czym wróciłem na mój poprzedni posterunek. Ale i tym razem nie było mi danym pracować tam długo. Organizm mój nie mógł znieść tego wilgotnego klimatu i wielkich upałów. Biskup mój przeniósł mnie zatem w góry do misji Mgeta, gdzie miałem pod sobą czterdzieści szkół. W Mgeta wytrwałem cały rok, ale w końcu — wyczerpany febrą — zesłabłem tak, że byłem bliski grobu.

Wtedy to zdarzyła się rzecz nieoczekiwana. Młody misjonarz, mój ziomek i kolega, który dopiero od jedenastu miesięcy był czynny w Afryce, dostał nagle pomieszania zmysłów. Przewieziono go natychmiast na wybrzeże celem kuracji, ale lekarz oświadczył, że jedynie niezwłoczny powrót do Europy mógłby go może uratować. Ksiądz Biskup wtedy zadecydował, że ja pojadę z tym chorym konfratrem do Holandii.

Podczas podróży byłem w nocy i we dnie w śmiertelnej trwodze. Dzięki opiece Matki Bożej, która nigdy swych dzieci nie opuszcza, wylądowaliśmy szczęśliwie obaj w Holandii i biedny mój konfrater został zaraz umieszczony w zakładzie dla umysłowo chorych.

Z bijącym sercem udałem się następnie sam do szpitala celem gruntowego zbadania, które miało ostatecznie rozstrzygnąć, czy będę mógł wrócić do mojej misji, czy też nie. Prosiłem Sodalicję, aby się za mnie modliła do Marii Teresy Ledóchowskiej i ona mnie pocieszyła i dodała sił. Badanie lekarskie miało wynik pomyślny: wykazało zapalenie ślepej kiszki z komplikacjami. W dzień zaduszny poszedłem do szpitala na operację. Istotnie, diagnoza była prawdziwa i tę przyczynę wszystkich mych niedomagań szybko usunięto.

Mój chory konfrater przyszedł do siebie i zanim ja opuściłem szpital, już był mnie odwiedzić. Był znowu zupełnie normalny. (Jego także polecono słudze Bożej Marii Teresie Ledóchowskiej). Jak przedziwny jest Bóg w swej dobroci! Dopuścił, że jeden z misjonarzy musiał porzucić na zawsze pole swej pracy, aby drugi został uratowany. Gdybym nie był dostał się do Europy, już by mnie nie było między żyjącymi. Obecnie jestem z powrotem w mojej ukochanej Afryce, gdzie — ufam — danym mi będzie jeszcze wiele lat pracować nad nawróceniem tych najbiedniejszych, najwięcej opuszczonych dusz.

P. M. S., C. S. Sp.

Sercem przepełnionym wdzięcznością piszę to podziękowanie za udzieloną mi pomoc w tak bardzo trudnej sytuacji życiowej, aby w ten sposób przyczynić się do rozszerzania czci Służebnicy Bożej Marii Teresy Ledóchowskiej i pobudzić serca biednych grzeszników do bezgranicznej ufności w jej dobroć, miłość i wstawiennictwo u Serca Bożego. Polecając się jej dalszemu wstawiennictwu u Boga.

Niegodny sługa Sz. Wł.

Wywiązując się z przyrzeczenia, składam drogiej hrabinie M. T. Ledóchowskiej gorące podziękowanie za wielką pomoc w bardzo trudnej sprawie. Obiecałam złożyć pewną kwotę w ratach, na najbiedniejsze misje afrykańskie. W kilku dniach było wszystko szczęśliwie załatwione. Proszę także drogą hr. M. T. o zdrowie dla mnie. **Maria.**

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, złożonego w grudniu 1936 r. Marii Teresie Ledóchowskiej, że skoro tylko w mym ciężkim położeniu otrzymam pomoc pieniężną w postaci zaliczki zwrotnej, to dam to ogłosić w Echu, składam niniejszym jak najgorętsze podziękowanie Słudze Bożej za orędownictwo u Pana Jezusa i Matki Niepokalanej. **Feliks P z P.**

„Bóg zapłać!" za modlitwę, bo mój mąż już pracuje od początku grudnia. Niech Sercu Jezusowemu będzie cześć i chwała, że nas wysłuchało za przyczyną Marii Teresy Ledóchowskiej. **M. W., J., N. Y.**

Posyłam jednego dolara na mszę św. jako podziękowanie od pani K. K. Jej córka, nie mogąc dostać pracy, obiecała posłać na mszę świętą i podziękować publicznie Marii Teresie Ledóchowskiej w razie wysłuchania. **W. Cz., A., N. Y.**

Niniejszym donoszę z radością, iż dostąpiłam łaski za przyczyną naszej rodaczki drogiej Marii Teresy Ledóchowskiej. Otóż mój mąż utracił pracę, jedyny środek do życia, ja od lat już nie pracowałam. Po wypłakaniu się, zaczęłam modlić się do naszej M. T. Ledóchowskiej, aby mi pomogła, abym ja mogła znaleźć pracę, gdy mój mąż nie może. Wstąpiła we mnie dziwna otucha, czułam, że Maria Teresa nie może mnie opuścić w mym utrapieniu. Wzięłam jej obrazek ze sobą i poszłam szukać pracy, pewna że ją znajdę. Do pierwszego miejsca zaszłam i zaraz dostałam pracę, chociaż inni tam chodzili daremnie. Z wdzięczności posyłam ofiarę na msze św., misjonarzom pracującym w Afryce. — Polecam się nadal modlitwie Sodalicji i przyczynie naszej drogiej Rodaczki; oby Pan Bóg zechciał ją wywyższyć na ołtarze! **Anna Sz., E., Mass.**

Za odebrane łaski dziękują również, składając ofiary: Marianna U. z Milwaukee, Wis. — na potrzeby Murzynków 1 $; M. Y. Cleveland, Ohio — na mszę św. 1 $; H. E. z Przemyśla — na chrzest Murzynki im. Maria Helena zł. 20.-; — Agnieszka G. z Chikago, Ill. na potrzeby misyjne 5 $.

Prośba. Proszę o modlitwę za przyczyną hr. Ledóchowskiej o poprawę zupełną zdrowia i zgody rodzinnej. Na ofiarę 5 zł. M. K.

W intencji Dobroczyńców Sodalicji i Prenumeratorów Echa z Afryki odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.

ODPUST ZUPEŁNY, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:
1 lipca w uroczystość Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa.
25 lipca w dzień św. Jakuba apostoła.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. L. 3050/39. Przemyśl 12 VI 1939.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.

Zakład, miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Sodalicja św. Piotra Klawera w Krośnie. Nakł. 8.100 (VI 39)

Podziękowania i prośby.

Składam najszczersze podziękowanie ś. p. hr. Ledóchowskiej i św. Andrzejowi. Jak dawniej poleciłam im panią M. P. przed udaniem się na operację, doktorzy byli pewni, że to będzie rak, — tym czasem zdziwili się, że nie znaleźli, czego się spodziewali. Składam małą ofiare $ 1.00 na beatyfikację. Albina G., L. A., Calif.

Składam publiczne podziękowanie N. Marii Pannie Nieustającej pomocy, św. Antoniemu i Marii Teresie Ledóchowskiej. Byłam bardzo ciężko chorą i za wstawieniem się u Boga za mną, zostałam cudownie uzdrowioną. Wywiązuję się z obietnicy. przesyłając $ 5.00 jako ofiarę na mszę św. dziękczynną. A. W., Cleveland, Ohio.

1.50 zł. na Chleb św. Antoniego dla Afryki z prośbą o modlitwy do Najświętszego Serca Jezusowego i przyczynę św. Cudowórcy z Padwy w trudnej sytuacji. St. G. z O.

Składam ofiarę zł. 5.- jako podziękowanie za otrzymane łaski za przyczyną świątobliwego Ojca św. Piusa XI i Marii Teresy Ledóchowskiej. Z. W. K.

Z duszą, przepełnioną wdzięcznością dla Matki Najświętszej z Lourdes, wypełniam obietnicę ogłoszenia łaski nagłego uleczenia z choroby, po użyciu wody z Lourdes. T. G., misjonarka pomocnica.

Pewien Kapłan Szpitala składa regularnie po kilka złotych na misje zamiast prezentu imieninowego dla każdej z Sióstr Szpitala.

Wykład Mszy św. Cochema w języku zuluskim

„Śmiem prosić ponownie o wielkie dobrodziejstwo dla misji. Czy moglibyście wydrukować w języku zuluskim „Objaśnienie mszy św." Cochema? Tekst jest skrócony i nie objąłby więcej niż jeden tom. Rozdzielilybyśmy to wydawnictwo znowu pomiędzy cztery wikariaty: Natal, Eschowe, Mariannhill i Swaziland. Wielebny O. Ngidi (kapłan krajowiec), kiedy przedłożyłam mu rękopis do korekty, mówił, że książka taka bardzo by się przydała. Wystarczyłoby 800 do 1.000 egz.

Oby sługa Boża Maria Teresa poparła moją prośbę i wyjednała pomyślną odpowiedź!"

Siostra Karolina, Dominikanka, Oakford, Afryka południowa.

Kto zna wspaniałe dzieło Cochema, ten zrozumie, ile dobrego zdziałałoby ono w Afryce. Książka ta uczy pojmować głębiej istotę mszy św., tego największego skarbca łask, jaki Zbawiciel Kościołowi powierzył. Wzniosłe prawdy podaje tu autor w tak przystępnej formie, że każdy, kto ma dobrą wolę, przyswoi je sobie bez trudu.

Złożenie ofiary na druk tej książki, to prawdziwie dobry uczynek.



Pogański kapłan z Dahomey.